

Olsztyn, dnia 28.XII.1984 r

W Y C I O R Y B.

Ja Korwek Stanisław urodziłem się 7 kwietnia 1916 r. we wsi Popiołki, gm. Gawrychy, pow. Kolno, woj. Białystok. Lata dzieciństwa spędziłem w domu rodzicielskim. Szkołę powszechną - rozpoczęła w rodzinnej miejscowości - ukończyłem w Nowogrodzie /n/Harwią / w roku szkolnym 1930/31. Następnie zostałem przyjęty na podstawie egzaminu do Seminarium Nauczycielskiego w Łomży, lecz z powodu ciężkich warunków w rolnictwie w tych latach, musiałem zrezygnować z systematycznego uczęszczania gdyż ojciec nie mógł podjąć - stosunkowo wysokim - opłatą szkolną i obowiązującego internatu. Nie porzuciłem jednak nauki kontynuowania nauki, chociaż trudności zaczęły piętrzyć się na mojej drodze życiowej. Zacząłem pracować od bardzo wczesnej młodości, bo od 16-go roku życia. Pracując w roku 1932/33 u kuzyna mierniczego przysięgłego Jana KRĄKOWKI - mającego w tym czasie staż z kancelarią w Łomży, a następnie w Opatoku - a od r. 1934 do 1936 w Referacie Melioracyjnym przy t.zw. Wydziale Powiatowym w kstym Łomży / ob. PPRM lub Urząd Powiatowy / kontynuowałem naukę poza murami szkoły, kończąc gimnazjum ogólnokształcące.

Rodzice moi - Feliksa z Niedbałów /1895 r./ i Antoni Korwek / 1890 r. / oboje urodzeni i wychowani w tej samej miejscowości - byli ludźmi nadzwyczaj szlachetnymi i patriotycznymi ale prostymi wieśniakami z białostockizny. Matka przez całe życie nie opuszczała rodzinnej wsi - po za trzema pielgrzymkami na Jasną Górę - ojciec w młodości był dwa lata w USA, dlatego też z domu rodzinnego nie takiego nie wyniosłem co mogło by mi ułatwić start życiowy.

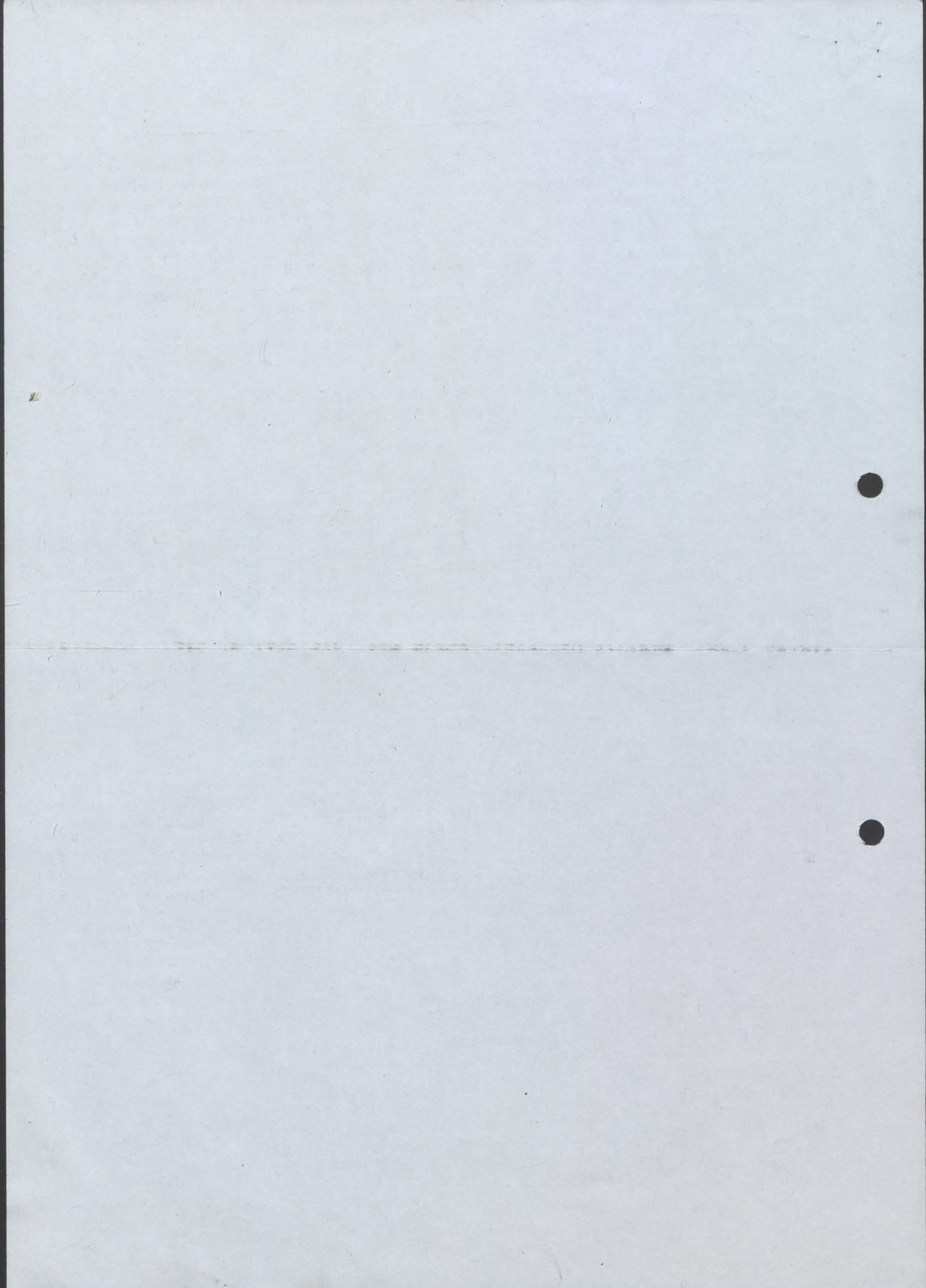
Wojną roku 1939 zastała mnie w wojsku w C.W.I. w Zegrzu k/ Warszawy, do którego - na własną prośbę - zostałem wcielony rok wcześniej, to jest 7 stycznia 1937 r. Po alarmie w nocy z 27/28 sierpnia 1939 r. zostałem odkomenderowany do 18 D.P. w Łomży i następnie z plutonem r a d i o jako p.o. z/cy d/cy plutonu, przydzielony do radiowej obsługi D-cy Piechoty Dywizyjnej. / nie pamiętam nazwiska - był to pułkownik, bez prawej ręki /

Z Łomży wyznaczaliśmy do pobliskiego Szczepankowa w dniu 29/VIII. 39 r. a dnia 1-go września przeprowadziliśmy pluton do Kaczyn / wieś obok st. PKP Ostrołęka /. Pierwszy chrzest bojowy ja i cały pluton otrzymaliśmy na szosie pomiędzy miastem a stacją PKP, z samolotów hitlerowskich, które w pierwszej chwili wzięliśmy za swoje. W tymże dniu zginął mi z horyzontu mój D-ca plutonu ppor. Alfons SZTAMBA, a nazwisko to po esterech latach wyczytałem w prasie wileńskiej, w oficjalnym wykazie oficerów Katyńa.

Po rozbitiu naszych jednostek - wycofujących się z nad Harwią - na poligonie Czerwony Bór - zdaliśmy się w nocy z 9/10/IX. 39 r. /2 IX 1939 r. / w prawo od linii PKP Ostrołęka - Łapy / - gdzieś koło wyszkuwa zostaliśmy wzięci do niewoli i przywiezieni do przejściowego obozu koło obecnego Olsztynka, z którego - przy pomocy mieszkańców obecnej wsi /Wawiguda, p. Klimek - udało mi się uciec i w pierwszych dniach października - kierując się w nocy Wielkiz Wozem i Miedźwiedzicą towarzyszącymi gwiazdami, a w dzień słoneczem - zdołałem lasami i bezdrożami dobrać do Chorzel, a następnie do domu rodzinnego.

W dniu 15-go października zjawił się w moim domu rodzinnym mój brat cioteczny z ojca strony - S.p. por. rez. inż. Antoni Chomiś - pracujący do wojny gdzieś w Poznaniu, a którego rodzice mieszkali we wsi Łokre k/ Ordyżądza, który posiadał już pewne informacje o drodze na Zachód poprzez Węgry i który już wtedy miał dokument na nazwisko Antoni Stabrawa.

*) miłoś me nomen celove - świadek i dowódca



colchiale pol. - Goryz -

Pod tym nazwiskiem był cały czas w Wilnie i pod tym nazwiskiem zginął po żołniersku pod Warszawą w walce z Ukraińcami i Niemcami. Okoliczność jego śmierci opisuje dość dokładnie Podlewski *Hausmann* w książce p.t. Rapsodia Zoliborska na str. 158-162 / wyd. PAX z r. 1957 / *13* *ujm.* *10-11-57*

Z Nim to w dniu 16-go października rano, przekroczyliśmy ówczesną granicę / okupacyjną / - czyli wpław przez rzekę Piana, we wsi Debrylas i pow. Kolno - i po przez Nowogród, Łomę, Białystok, Łowne, Luch, osiągnęliśmy Łwów zdając się 28-go czy 29-go października 1939 r. W Łwowie mieliśmy adres jednego ze studentów, którego ojciec mieszkał w Łomży i którego znałem z pracy. Od Niego to dowiedzieliśmy się, że niema co nawet marzyć o przejściu granicy na odcinku strzeżonym przez wojska radzieckie, tym bardziej nie znając języka resyjskiego ani góralsko-huculskiej gwary.

Z związku z takim naswietleniem sytuacji zawróciliśmy w powrót aż do Białegostoku i tam nam doradzono by kierować się do Wilna, ale nie nie wprost przez Grodno a drogą okrężną przez Lidę, ponieważ na tej trasie mieszka ludność - z małymi wyjątkami - czująca się Polakami. W tym czasie w Białymstoku zapewniano nas, że istnieje już uruchomiona droga na Zachód przez Bałtyk.

By wcześniej osiągnąć Wilno, próbowaliśmy *jidnes* drogi wprost, ale po jednodniowym szukaniu języka w pobliżu stacji granicznej / ówczesnej / pomiędzy Litwą o nazwie / jeżeli dobrze pamiętam / Porzeccze, tamtejszy kierownik szkoły wprost namówił nas, by nawet nie próbować, gdyż mieszka tu element czujący się po białorusku i jeżeli nie przeszkodzi nam, to napewno nie pomogą by umożliwić przejść granicę.

Po takim dictum, pojechaliśmy przez Lidę - Bieniakonie, gdzie po odśledzeniu trzech dni w piwnicach gorzelnii, w Solecznikach u Wagnera, straż graniczna sowiecka puściła nas - *jidnes* między innymi do nas podobnych - którzy jakieś sędzieli uzasadnić swoją wolę dotarcia do Wilna, względami rodzinnymi. Ja naraz, przypomniałem sobie, że miałem w Wilnie siostrę, która faktycznie była w domu rodzinnym i jako dziecko, nawet nie wiedziałem że takie miasto istnieje. Chwała Panu Bogu udało się z tą siostrą wileńską, choć podałem ul. Mickiewicza i że zgrozą za kilka dni stwierdziłem że pod nr. 22 był hotel.

W Wilnie znaleźliśmy się 22 listopada. Datę tę pamiętam dokładnie nie bo w tym dniu była wojskowa parada litewska, w związku z całkowitym przejściem władzy w Wilnie, za cenę baz wojskowych w Kownie, w Połdnie i na Forubanku w Wilna.

Zaraz odszukaliśmy Komitet Pomocy Uchodźcom Wojennym, o istnieniu którego wiedzieliśmy już w Białymstoku, i nazwiska osób z którymi mogliśmy rozmawiać o naszych zamiarach zachodnich, od których dowiedzieliśmy się, że dwa dni temu odszedł transport drogą morską, lecz za parę dni ze zgrozą wyczytaliśmy w miejscowej polskiej prasie, że statek ten Niemcy zatrzymali a ludzi internowali.

Po tym fakcie - jak nas poinformowano - została jedynie droga lotnicza przez kraje skandynawskie, ale tylko dla personelu lotniczego, to znaczy nie dla nas, bo obaj byliśmy łącznościowcami. To zdecydowało że zmuszeni byliśmy pozostać w Wilnie.

Życie zaczęło się, różne i bardzo urozmaicone. Należy stwierdzić że wilnianie jeszcze raz okazali nam pełny patriotyzm i serdeczność prawdziwie polską, której - z całym oświadczeniem w tym miejscu - nie zaznałem od mieszkańców z naszych dzielnic zachodnich, pomimo że dłużni mi byli dużo wdzięczności. Dużą pomocą był dla nas wymieniony już Komitet Pomocy. Pomoc ta była szczególnie bardzo ważna w pierwszych dniach pobytu i zaklimatyzowania się w nieznanym mieście.

W dzień wigilijny to jest 24.XII.1939 r. poznałem rodzinę państwa Heleny i Tadeusza Kowalczyńskich. Pan Tadeusz w tym czasie był w

1) brał udział w walce i zginął w Warszawie



internowany w obozie wojskowym na Litwie, a pani Helena -
wówczas czworo dzieci w wieku do lat 12-16 - jak stwierdziłem przy stole
wieczery wigilijnej, miała w mieszkaniu na pełnym utrzymaniu dwóch
wziętych żołnierzy, zabranych ze szpitali, przy opróżnianiu miejsc przez
wczesne władze w Wilnie. Mnie też sfi zaproponowała również miejsce,
lecz podziękowałem, nie mając odwagi zwiększać ciężaru domowego, ale
wprost zostałem zmuszony by przynajmniej codziennie korzystać z koleje-
cji, gdyż w Komitecie / w budynkach przyklasztornych 00-6w przy Ostrej
Bramie / mieliśmy jedynie jednodaniowe obiady i miejsce do spania.
Jakkolwiek w życiu moim były i inne przyjemne wieczery wigilijne
to taką zaliczam do najprzyjemniejszych - choć była ze Izami
w oczach i daleko od swoich - gdyż w czasie tej wigilii w całej swojej
świadomości czułem., że przypadkowo znalazłem się w prawdziwie polskim
domu, a przypadek ten zdarzył się na Zielonym Koście, gdy jakiejś niezna-
nanej kobiecie z chłopcem, zaproponowałem pomoc w podniesieniu niesie-
nej przez nią paczki.

Bardzo dużo dobrego zaznałem od tej rodziny, do późniejszego
wspólnego zamieszkania na ul. Piaski w Wilnie, a najbardziej chyba dowi-
dliwym dowodem wzajemnej serdeczności jest fakt, że p. Kowalczeńska
już tam w Wilnie pozwoliła, bym ją tytułował drugą przybraną matką, co
czyńię z wielkim uznaniem dla niej do chwili obecnej, niezależnie od t
tego gdzie i z kim się znajdujemy.

Pan Kowalczewski zmarł nagle kilkanaście lat temu. Pani Kowal-
czeńska mieszka obecnie we Wrocławiu. Tam też mieszka najstarsza córka.
Druga córka mieszka w Warszawie. W Warszawie mieszka również siostrzeni-
ca, która w Wilnie była trzecim dzieckiem. Czwarte ówczesne dziecko
p. Kowalczewskich, syn - zginął tragicznie kilkanaście lat temu we Wro-
cławiu.

~~- niź należało -~~
Trochę dłużej zatrzymałem się nad moim życiorysem w tym miejscu
a to dlatego - co oświadczam z pełną świadomością - że obcowanie z tą
najbardziej polską rodziną w czasie rocznych dni, tygodni, miesięcy i
lat okupacyjnych, szalenie dużo wpłynęło na ukształtowanie się mojej
mojej osobowości.

Za pełnym pouczeniem bardziej doświadczonych osób, formalnie
nie opuściłem Wilna na wiosnę 1940 r., zameldowując się w Białej Wace
k/Trek, w majątku jakichś sióstr zakonnych. Tam latem tegoż roku zachor-
owałem na zapalenie opon mózgowych i nawiół żywego przywiezły mnie te
siostry do Wilna, właśnie do p. Kowalczewskich, od których p. Dr. Suszy-
ńska-Kwasowicz, / ob. mieszka w Warszawie / zawiadła mnie do Szpitala
na ul. Polocznej, za pod bardzo troskliwą opieką Prof. PELCZARA, późniejes-
szego zakładnika hitlerowskiego, rozstrzelanego na Ponarach.

Leczenie trwało dosyć długo, bo aż do zimy 1940/41, poczem roz-
począłem pracę oficjalną jako nocny stróż sklepów państwowych, którą to
funkcję spełniałem aż do napadci Hitlera na Związek Radziecki.

Bliżki tej nocnej pracy, uniknięciem masowej ewakuacji na daleki
północno-wschód, która - przede wszystkim - ogarnęła uchodźców wojennych
a rozpoczęła się dosłownie na tydzień przed wybuchem wojny niemiecko-
rosyjskiej. Bliżki temu że miałem do pilnowania sklepy na ul. Portowej,
która dochodziła do Ofiarnej, widziałem już wocy, co się rozpoczęło o
około godz. 2-giej, dlatego też ostrożnie zbliżałem się w kierunku kina
w/w wspomnianego mieszkania p. Kowalczewskich na ul. Piaski, na Antoko-
lu. Przy wylocie ul. Piaski do Antokolskiej, czekała już na mnie młod-
sza córka / ta co mieszka w Warszawie / i wystarczyła mi, gdy usłyszała
łem sze, t " niech Pan nie idzie do domu - na Pana czekają "

Po zajęciu b.n. terenów wschodnich przez Hitlera, do zimy tego-
roku pracowałem w majątku p. Trzeciaka w podkrzyżu k/ Niemczyna, za
Wilnem.

Na zime wróciłem do Wilna i tu już wchłonięty zostałem w podziemną pracę podziemną, którą której dość poważny fragment, dotyczący t.zw. legalizacji opisałem w "GARBCI WSPOMNIEN" doręczonych ^{już} Koledze / 6 / mojemu zwierzchnikowi / "BOLESŁAWOWI" Książce Stanisławowi, zam. we Wrocławiu.

W Wilnie posługiwałem się w konspiracji nazwiskiem Niebbałowicz co stanowiło trochę zmienione nazwisko mojej m. s.p. matki. Pseudonimy moje były "ANTOS" i "ANTONI" co znowu było imieniem mojego s.p. ojca.

Do Olsztyna przybyłem na jesieni 1945 r. Zaraz rozpocząłem pracę w organizowaniu spółdzielczości. Studia na Wydziale Prawno-Ekonomicznym uniwersytetu Im. Mikołaja Kopernika w TORUNIU, rozpocząłem zaraz tejże jesieni i ukończyłem w r. 1949, uzyskując tytuł magistra praw

Cały czas mieszkam w Olsztynie. Dotychczas nie jestem karany żadną karą, choć w okresie naszego ekresu "kultu jednostki" przeżyłem dużo krzywd, aż do żądania przez prokuratora w Sądzie Wojskowym na gwałt jesieni 1951 r. 15-tu lat lub dożywocia, a tenże Sąd uniewinnił mnie całkowicie.

Spełniałem różne funkcje do dyrektorskich - trzykrotnie - włącznie. Przeważnie pracowałem w budownictwie. Obecnie - od lat 10-ciu pracuję jako radca prawny w spółdzielczości inwalidzkiej.

Mam dwóch synów - Wojciecha, ^{lat 4} i póź i Michała, lat 2 i póź. Żona Maria, córka dwukrotnego powstańca śląskiego. Pragnieniem moim jest, by synów wychować tak, by w razie potrzeby byli zdolni pójść śladami dziadka / lat 75 / i moi.

Olsztyn, dnia 2 stycznia 1975 r.


/ mgr Korwek Stanisław /

REC 11400
CC 2
20

Page 20 p. Nueva Iguala